I wyciągnęła do niego drobne rączki, z najpowabniejszym uśmiechem.

Hrabia Mancini był synowcem ostatniego doży. Chcąc w sobie zagłuszyć pamięć nieszczęść swojéj rodziny, zaczął się oddawać tłumnym i niszczącym zabawom: został graczem, a ta wada, połączona z niesłychaną rozrzutnością, wkrótce nadwerężyła ogromny niegdyś jego majątek.

Wtedy to właśnie Zerbina przybyła do Wenecyi. Ujrzał ją; podobnie jak współziomkowie podziwiał jéj talent i namiętnie nią się zajął; szczęśliwszy od współzalotników, został nad innych przeniesionym i miłość jéj pozyskał. Często jednakże miewał żywe sprzeczki z Zerbiną, usiłującą uleczyć go z nieszczęsnéj namiętności do gry, i rozpaczającéj, że zamiast zmniejszać się, zdawała owszem powiększać codziennie.

Gdy wszedł do loży młodéj tancerki, wlepiła w niego swoje piękne czarne oczy z badającym wyrazem. Hrabia zapłonął się i odwrócił głowę, chociaż chciał się uśmiéchnąć. Włosy jego były w nieładzie, ubiór zaniedbany; twarz wybladła i zmieniona.

— Mancini, — rzekła Zerbina, — grałeś pewnie?...

— Ma się rozumieć, — odpowiedział hrabia... — Wiesz dobrze iż nigdy całego dnia bez gry nie przepędze, i że się bez niéj nie mogę obejść jak bez twego widoku.

— Otóż to piękne porównanie! odpowiedziała urażona...— proszę nie kłaść mnie odtąd w równym rzędzie z kośćmi i kartami... I wiele żeś przegrał?

— Nic, bo to prawie nic dwadzieścia pięć dukatów... Alem się okropnie znudził... Grałem z oficerem francuzkim, któremu przyobiecałem iż go tobie przedstawię.

— Jeśli jest graczem, to go niechcę poznać, — Kochany Mancini, przyrzecz mi że więcéj grać nie będziesz!...

— Wiesz dobrze, biedna Zerbinetto, iż podobnéj uczynić nie mogę przysięgi... Jeśliś mnie dotąd nie zdołała uleczyć, widzisz że muszę być nieuleczonym.

Zabrzmiała orkiestra i Paweł przyszedł po Wirginię. Hrabia Mancini udał się do swéj loży, gdyż nie opuszczał żadnéj reprezentacyi, na któréj ukazać się miała Zerbina.

Pierwszy raz występowała w balecie *Paweł i Wirginia*, podobała jéj się ta rola, i że szczególniejszém przyłożyła się do niéj staraniem. Najświetniejsze powodzenie uwieńczyło jéj pracę; nigdy zapał Wenecyan nie posunął się do tego stopnia uniesienia. Było to prawie szaleństwo... Poklaski nie ustawały chociaż opuściła scenę i ukryła się za kulisy, tak dalece iż całkiem zmięszały grę występującéj po niéj aktorce. Lecz gdy odegrano ostatnią scenę, gdy piękna kurtyna wyobrażająca taniec u Alcynousa, zapadła pomiędzy Zerbiną a jéj wielbicielami, wówczas to dopiéro pojąć można było jakowe wzniecała uczucie: drżała sala od przywoływających ją okrzyków... Podniesiono zasłonę... pokazała się prowadzona przez aktora grającego Pawła... Wieńce i bukiety kwiatów deszczem spadły na nią... była niemi prawie zasypana...

— Brawo!... brawo! Zerbino!... Brawo!

A powabne dziewcze skłoniło się tak wdzięcznie, z takiém przejęciem i wdzięcznością!...

— Brawo! Zerbino!... *Gloria di Venezia*, rozległ się głos jeden i wieniec z róż i lauru upadł przy jéj stopach.

— Włóż wieniec, Zerbino!... Włóż wieniec! — ze wszystkich stron zawołano.

Młody tancerz pomimo oporu włożył wieniec na głowę Zerbiny; sala zatrzęsła się nowym grzmotem poklasków. Zerbina głęboko wzruszona, powtórny oddała ukłon; lecz gdy chciała choć jedno słowo podziękowania wyrzec do licznych widzów, zdających się składać z samych przyjaciół lub braci, rozczulenie wzięło górę i łzami się zalała.

Ach! — rzekła odchodząc, — jakże miło jest być tak kochaną!

Wróciwszy do domu znalazła swój salon napełniony wszystkiém co tylko Wenecya najznakomitszego liczyła. Chociaż przywykła do tryumfów, wieczór ten był dla niéj prawdziwie czarodziejskiem zachwyceniem. Była kochaną. To przekonanie więcéj pochlebiało jéj sercu niżeli próżności.

— Jestem kochaną, — powtarzała sobie.

I zdumą podnosząc głowę, uprzejmie spoglądała na wszystko co ją otaczało; to morze, te pałace, te okręta, wszystkie te cuda Wenecyi, wszystko jéj było drogie... Kochała to miasto co ją przyjęło jak swe dziecie, którego była bożyszczem; gdyż Zerbina nie tylko dobre i szlachetne miała serce; dusza jéj zrodzoną była pojąć i doświadczać wzniosłe uczucia.

Hrabia Mancini pozostał do końca baletu... cieszył się tryumfem młodéj tancerki. Ta kobiéta, któréj samo imie takowe wzbudzało uniesienie była jego własnością; jego skarbem... Słysząc tysiące głosów powtarzających to imie z pochwalnemi okrzyki, zdawało mu się być nowym otoczone urokiem. Aktorka, któréj talent pokłaski zapewnia, jest najniebezpieczniejszą rywalką dla każdéj kobiéty. Jakże zrównoważyć owe upojenie, które podziela ten co jego jest świadkiem i sam go doznaje? Powtarzam, aktorka będąca

zasłużenie bożyszczém oświeconéj publiczności, najniebezpieczniejszą jest z rywalek.

Hrabia nie ukazał się jednak u Zerbiny z innemi osobami znajdującemi się na operze. Zerbina pośród swego tryumfu, nie postrzegła tego z razu, lecz gdy ją uderzyła jego nieobecność, przypomniała sobie jak przed kilku godzinami zmienione miał rysy i w głębokie zapadła dumanie.

O czwartéj z rana przybył Hrabia, twarz jego jeszcze bardziéj zdawała się pomięszaną; widocznie było iż mu się jakoweś przytrafiło nieszczęście. Młoda tancerka, jeszcze cała wzruszona zachwyceniem jakowe wzbudziła, zbliżyła się do Manciniego i wziąwszy go za rękę, potrafiła kilku miłośnemi słowy rozproszyć chmurę zasępiającą jego czoło; w téj chwili wszystko tak tchnęło w niéj miłością i przekonaniem, iż nie mogła nawet przypuścić aby podobna było odrzucić wyrazy z serca pochodzące; lecz postrzegła wkrótce iż smutek Hrabiego ważny jakowyś musiał mieć powód i na nieszczęście aż nadto go odgadywała.

— Drogi przyjacielu, znowu grałeś,—rzekła. Uczynił znak potwierdzający, lecz nie odpowiedział ani słowa.

— A wieleżeś przegrał?

Milczał.

— Luby Mancini, odpowiedz siostrze, jeśli niechcesz mieć zaufania w kochance...

I ściskając jego ręce wlepiała w jego oczy najwymowniejsze spojrzenia.

— Mancini odpowiedz mi, — mówiła znowu, klękając przed nim na poduszce będącéj pod jego nogami...

— No! — odpowiedział nakoniec Hrabia, — i cóż ci z tego przyjdzie gdy się dowiesz żem przegrał 300 dukatów?... czyż to może tak bardzo ciebie obchodzić?

A przytłumione westchnienie, które nie zdołał utaić przed bacznym uchem kochanki, przeszyło jéj serce!... Wyszła niezadługo pod zmyślonym pozorem, kazała przywołać gondolnika Hrabiego i rzekła mu:

— Baltazarze, czy wiesz gdzie Pan twój był wyszedłszy z teatru?

— Wiem pani. W tym samym *Casino*, gdzie zawsze spotykamy tego wysokiego francuzkiego oficera; z którym pan mój gra w karty... Przepędzają niekiedy całe dni przy zielonym stoliku, a od niejakiego czasu pan hrabia nie bardzo jest szczęśliwy: prawie zawsze przegrywa.

Wierny ten sługa w kolebce jeszcze widział swego pana, mógł zatém tak mówić.

— Czy wiesz ile przegrał dzisiejszego wieczora?

— Nie wiem, pani.

— Dam ci dziesięć dukatów, jeśli przed wschodem słońca potrafisz mnie o tém uwiadomić.

Pałac Mancinich leży nad wielkim kanałem. Był to znaczny kawał drogi od domu Zerbiny. Okna pięknéj wystawy, dzieła Sansovina, już odbijały białawy brzask poranku, gdy hrabia wrócił do siebie; nie zdawał się jednak zabiérać do spoczynku. Wielkiemi kroki przechadzał się po obszernéj i wspaniałéj bibliotece, wyziewając chwilami przekleństwa. Baltazar, jako pierwszy gondolnik i powiernik pana, ośmielił się pozostać, chociaż nie otrzymał na to rozkazu.

— Czy pan będzie wieczerzać?

— Nie.

— To się pan więc położy?

— Nie.

— I cóż pan rozkaże?

— Będę pisał... podaj mi co do tego potrzeba.

— Pan musiał zapewne grać?

— Grałem.

— I przegrał?

— Przegrałem.

— Pan nie miał przy sobie wiele pieniędzy... ja bym radził zjeść wieczerzę, położyć się spać, a jutro toby pan całkiem o tém zapomniał. Pan zawsze był tak mocnym graczem... Jeszczem pana nigdy nie widział tak bardzo zmartwionym, o rzecz tak marną...

— O rzecz tak marną!...—I Mancini uderzył się w czoło, nowe rzucając przekleństwo... — Marna rzecz!... 10,500 dukatów...

Baltazar zostawił pana piszącego; pobiegł do Zerbiny. Nie położyła się jeszcze, czekała na niego.

— Przegrał 10,500 dukatów, — rzekł wierny sługa,— i zdaje się być w rozpaczy!...

Otrzymał dziesięć obiecanych dukatów, i wrócił do pana. Mancini popisał listy do przyjaciół, a skoro tylko czas dozwolił pobiegł do meklerów; lecz wszystkie jego zabiegi były bezskuteczne: przyjaciele nie mieli pieniędzy; meklerowie i bankierzy znali stan jego interesów i nie chcieli mu więcéj pożyczać. Wrócił do siebie zgubne knując zamysły.., Zniszczony!... zhańbiony!... Rozkazuje aby mu nikt nieprzeszkadzał i zamyka się w najsamotniejszym pokoju swego pałacu. Rozpacz go ogarnia, głowa jego płonie; obłąku-

je się umysł... W téj chwili pośpieszne kroki słyszéć się dają w przyległéj sali... Stukają do drzwi... Nic nie odpowiada... Stukają znowu... Wołają go z niespokojnością... To głos Baltazara.

— Panie hrabio, przyniesiono list i pudełko.

Mancini namyśla się wreście otworzyć... Odrywa pieczęć i czyta:

»Jestem pewna żeś powierzył przyjaciołom to, coś ukrył przedemną... Wszyscy pośpieszą ci w pomoc... Jeśli zdołam ich uprzedzić, najszczęśliwszą z kobiét będzie.

Zerbina.«

Pudełko zawiérało 10,500 dukatów w złocie... Zerbina aby uzupełnić tę summę zastawiła swoje brylanty.

— Baltazar! gondolę, natychmiast!...

— Gdzież to popłyniemy?

— Do Zerbiny.

Zerbina nie położyła się w cale... była niespokojną... pomimo dobrego uczynku... Czy list jéj w czas tylko przybył?... Obawiała się nieszczęścia. Nie bacząc na żar słoneczny i tak niezwykłą godzinę o któréj żaden z mieszkańców Wenecyi nie ukazuje się na swoim balkonie, siedziała pod jedwabnym namiotem osłaniającym jéj okna, upatrując z daleka posłańca przynoszącego jéj pociechę. Gondola śpieszy z całą szybkością wioseł... wypływa z wielkiego kanału, przybija do Piazzetty... To Mancini... nagle wpada do Zerbiny.

— Zerbino, oto twój bilet... Będzie on najmilszą życia mego pamiątką... Zachowam go nazawsze... Lecz te pieniądze... Zerbino... przyjąć ich nie mogę.

Zerbina o dwa kroki się cofnęła... Mocne zapłonienie czoło jéj powlekło.

— Odmawiasz więc przyjaciołce... lub raczéj... płonisz się mnie... Pogardzasz mną.

— Ja!... Wielki Boże!

I rzucając się jéj do nóg całuje z rozkoszą jéj ręce, ale i z poszanowaniem jakiego dla żadnéj nie czuł kobiéty.

— Ja! pogardzać tobą!... O nie, nie!... Lecz jeśli nie mogę przyjąć tych pieniędzy od Zerbiny... przyjmę je od Hrabiny Mancini... Wszak nie odrzucisz mojéj ręki?...

Zerbina przez chwilę patrzała na niego nim zdołała odpowiedzieć...

— Czyś koniecznie postanowił nie przyjąć przysługi przez którą jestem tak szczęśliwa że ci ją mogę uczynić?

— Pod tym jedynie warunkiem.

Młoda tancerka wahała się jeszcze przez chwilę... potém spoglądając na hrabiego z najsłodszym swoim uśmiéchem, podała mu rękę.

— Jestem twoją, — rzekła, — rozrządzaj mną.

Tego jeszcze samego wieczora zaślubieni zostali w kaplicy pałacu Manciniego, przez jałmużnika, jedynie w przytomności kilku sług wiernych; nazajutrz wieczorem opuścili Wenecyą i udali się do zamku Passeriano, we włoskim Fryulu.

Gdy gondola wypływała z wielkiego kanału, Zerbina przykrego doświadczyła uczucia... Rozczulonèm okiem spoglądała na czarowne miasto którego była bożyszczem, a które teraz opuszczała... Przez zasłonę łez patrzyła na te kopuły iskrzące ostatniemi promieńmi słońca, te wybiegłe dzwonnice, te marmurowe pałace, na te wszystkie znikające przedmioty, które gondola jéj zdala pozostawiała za sobą... Nie-

zadługo dostrzegała zaledwie niepewne zarysy owéj ulubionéj Wenecyi, co ją każdego dnia tak wielkim otaczała szczęściem!... Rzeczywiście porzuciła więc teatr *la Fenice*, świadka tylu tryumfów... owych oklasków któremi upajał ją lud uwielbiający jéj piękność i talent...owych hołdów wytwornego i dowcipnego towarzystwa, którego duszą była... porzucała to życie swobody...miłości...tak błogo upływające na łonie roskosznéj Wenecyi... opuszczała rzeczywiście wszystko!... wszystko!... Serce Zerbiny boleśnie ścisnęło się przez chwilę... Mąż odgadł co się działo wjéj duszy zruchomego wyrazu powabnéj jéj twarzy... Ścisnął ją za rękę i zcicha wymówił jéj imie.

— Ach! — zawołała, rzucając się w jego objęcie i przyciskając go do serca jak gdyby błagała przebaczenia za tę chwilę mimowolnego żalu — z tobą zawsze i wszędzie szczęśliwą będę!

Przybyli do Passeriano. Tam dla Zerbiny nowe zaczęło się życie, do którego jednakże z dzieciństwa zdawała się być już przywykłą. Wkrótce pozyskała zupełną ufność męża; nie ukrywał przed nią dłużéj w jak smutnym stanie znajdował się jego majątek. Od kilku lat lekkomyślne postępowanie uczyniło go niezdolnym do ciągłych i ważnych zatrudnień. Interesa jego w najopłakańszym były stanie, mógł jednak je polepszyć, gdyby szczerze i usilnie tém się zajął; lecz przybywszy do Passeriano słuchał żony gdy mówiła lub śpiéwała; odwiedzał sąsiadów, jeździł na polowanie; a interesami tak mało się zajmował jak gdyby w najpomyślniejszym były stanie. Zerbina potrząsała tylko piękną główką.

— Nie tak trzeba nam postępować, — rzekła pewnego dnia do Manciniego, gdy oglądał nową strzelbę którą mu

przysłano...—Jedno z nas musi koniecznie zająć się temi przeklętemi interesami, któreś tak zawikłał. Ty nie chcesz, więc ja muszę... Daj mi pełnomocnictwo, a będę się starała urządzić one jak można najlepiéj.

Mancini uściskał żonę, podpisał co tylko chciała, podobnie jak dawniéj, zupełnie zapomniał o swych interesach, mniéj może winny niżeli się zdaje: gdyż był Wenecyaninem w całém znaczeniu wyrazu.

Hrabina upoważniona do rozpoznania stanu dóbr Manciniego, objęła zupełny zarząd jego majątku, który nie zniszczony zupełnie, wymagał tylko roztropności i usilnych starań, aby dawnym zajaśnieć blaskiem. Poświęciła temu ważnemu dziełu wszystkie dni swoje, wszystkie chwile. Przez trzy lata, nic ani na moment nie zdołało ją oderwać od przyjętego obowiązku. Najbieglejszy prawnik z Padwy, gdzie niekiedy udawała się dla załatwiania spraw rozmaitych, nie raz nie umiał znaleść odpowiedzi ani zarzutu na jéj rozsądne i głębokie uwagi. Najoszczędniejszy, najbardziéj przezorny ojciec rodziny, nie był tak oszczędnym, tak przezornym jak ona;.... widząc ją pierwszy raz można było sądzić, iż z własnego upodobania obrała sobie ten zawód i całe przepędziła w nim życie..... Tyle starań, musiało pozyskać nagrodę; uwieńczył-je najzupełniejszy skutek.

Pewnego dnia Hrabina weszła do gabinetu męża.... Wyraz nadobnéj jéj twarzy, był łagodny, lecz poważny. Miała w ręku zwój papierów, i podała go Hrabiemu: był to stan całego jego majątku, od wszelkich oswobodzonego długów, oraz spis przychodów, wystarczających teraz na świetne utrzymanie jego tytułu i urodzenia.

— Teraz już możesz być szczęśliwym, — rzekła — szczęśliwym bezemnie,... Te trzy upłynione lata miłemi były dla mnie, gdyż miałam cel któremu je poświęciłam... dopięłam go... teraz trzeba mi innego. Mogę jedynie znaleść go w życiu które porzuciłam dla ciebie.... Od kilku miesięcy, od tąd jak byłam pewną że dokażę swego, wspomnienie tego rozkosznego życia ściga mnie i prześladuje... We śnie marzę o teatrze *la Fenice*... Chociaż nie tańczę, mniemam słyszeć pośród mojéj ciszy oklaski tłumu co mię kocha,... co mnie przywołuje... Czuję że mi koniecznie potrzeba odzyskać upojenie *które wzniecam*, *które podzielam*... Żegnam cię; skończyła się rola Hrabiny Mancini... rola Zerbiny znowu się zaczyna... Powracam do Wenecyi... Odzyskam to com straciła... Będę znowu tém czém byłam — w ówczas, gdyż na zawsze pozostaniemy przyjaciołmi.

Mancini mniemał się owładniętym potęgą snu złowrogiego... To nieszczęście co ustawało dla niego, ale zarazem to szczęście co go opuszczało!... Zamykał oczy... otwierał je... patrzył na Zerbinę, żegnającą go ze łzami i lubym uśmiechem,... mówiącą o szczęściu zdala od niego... Poznał nakoniec iż nic nie uczynił dla téj ognistéj i wspaniałomyślnéj duszy, która mu szlachetnie poświęciła życie, tak pełne roskoszy i uroku... I cóż dał jéj w zamian? Nazwisko... lecz imie jéj promieniało sławą... Dla tegoż to opuściła piękną wspaniałą Wenecyę, aby zagrzebać swą młodość, swą piękność, w jednostajnych i nieznanych zatrudnieniach domowego pożycia?... Uczuł to Mancini... lub raczéj zrozumiał... lecz zapóźno... Błaganie jego, łzy nawet, były bezskuteczne, i Zerbina opuściła nazajutrz zamek Passeriano.

Bardzo wiele mówiono przez dwa dni w Wenecyi o wyjeździe Hrabiego Mancini; a zniknięcie Zerbiny, przez cały miesiąc mocno zajmowało całe miasto; lecz myślano że się udała do jakowéj dalekiéj krainy, i że ją tam zajmowała sława i zabawy.

Lecz pewnego wieczora rozeszła się pogłoska, iż widziano Zerbinę w Padwie. Nazajutrz gondole okrywały kanały i laguny... Przybywały z nadbrzeżów stałego lądu, okrążając statek, który przybił nakoniec do Piazzetta... Cóż to za czarna łódka, nie połyskująca nawet jasną stalą, jak łodzie Weneckie?... Kogóż mieści w sobie, że ją tak wielka cześć, takowe zaszczyty otaczają?... Czyż to zdobywca przybywa odwiedzić najszlachetniejszą, najpiękniejszą ze swoich zdobyczy?... Nie... to Zerbina... to tancerka... Tego samego wieczoru teatr *la Fenice* ujrzał ją znowu, piękniejszą, bardziéj uwielbioną, i znowu szczęśliwa Wenecya hołdy u nóg jéj składa.

Ta anegdota prawdziwą jest we wszystkich szczegółach; obie osoby, którym zarówno zaszczyt przynosi, dotąd jeszcze żyją. *W. S.*

RYSY
ŚREDNICH WIEKÓW.

PRAWA, POMNIKI, ODZIEŻ, UROCZYSTOŚCI, GRY i ZABAWY.

(*wyciąg z dzieł P. Chateaubriand.*)

Moda we wszystkiém co jest gotyckie stale się utrzymuje, ku wielkiemu zadziwieniu niestałych swoich naśladowców

Romanse Walter-Skotta zrodziły ją, romans Wiktora Hugo (Notre Dame des Paris) przykuł do Francyi, a nie zliczeni podrzeźniacze trzymają się jéj tak pilnie na wszystkich krańcach Europy, że szczytny smak przychodzi do rozpaczy, widząc, jak moda bez różnicy narzuca swoim zwolennikom i to co jest istotnie piękném i to co jest zupełnie bezkształtném, i jak ci, bez rozwagi, wszystko od niéj przyjmują. Nasza współczesna architektura, wewnętrzne ubranie domów, odzież — odbijają w sobie gust średnich wieków. Brody i bródki elegantów, ich płaszcze i płaszczyki, damskie mantylle i rękawy, desenie materyi, fryzury wszystko nosi na sobie cechę gotycyzmu. Wszystko Greckie i Rzymskie, co służyło za wzór dla mody, w początku tego wieku, znika nagle, dodać należy *ku zasmuceniu*: bo nowi nasi Gotowie i Wandalowie nie tak są szczęśliwi w wynalazkach, jak naśladowcy plastycznego klassycyzmu. Stern, bardzo słuszną uczynił uwagę, że odzież i imie wielki wpływ mają na charakter człowieka, czyli, mówiąc istotniéj *zewnętrzne* przedmioty mimowolnie uwlekają wewnętrzne uczucie. Dzisiaj wielu się stara naśladować feodalnych baronów, nie zważając na to, że w swém naśladowaniu więcéj są podobni do moljerowskiego mieszczanina, aniżeli do starożytnych feodalów. Żeby dogodzić duchowi czasu i dać pokarm tworczym rozumom nowych Gotów i Wandalów, umieszczamy dla czytelników naszych wyciąg kilku ciekawych szczegółów o średnich wiekach, z przedmowy do dzieła P. Chateaubriand'a: Essai sur la littérature Anglaise, najlepszéj części téj książki.

Średnie wieki przedstawiają się oczom postrzegacza w kształcie cudnego obrazu, malowanego pod wpływem

wyobraźni silnéj, ognistéj, lecz w części rozstrojonéj. W starożytności, każdy naród, wychodzi, można mówić, z własnego swego źrzodła. Społeczeństwo średnich wieków składało się z obłamków tysiąca innych społeczeństw: widne są w niém ślady Rzymskiéj cywilizacyi i samego poganizmu: Chrześcijaństwo nadaje mu swoje podania i uroczyste obrzędy, a tymczasem barbarzyńcy rozmaitych pokoleń: Frankowie, Gotowie, Anglo-Saxonowie, Duńczycy, Normandowie zachowują swój własny charakter, swoje obyczaje i zwyczaje. W tém to społeczeństwie mięszały się wszystkie rodzaje praw i własności, wszystkie formy swobody i niewolnictwa, i ztąd pochodzi chaos sprzecznych zwyczajów, które się utrzymywały jedynie zasadami religii. Można pomyślić, że ówczesne społeczeństwo składało się z różnych narodów, które, nie mając z sobą nic wspólnego, zgodziły się żyć pod władzą jednego monarchy, pod cieniem jednego ołtarza.

Lecz w owym czasie obraz Europy był więcéj daleko malowniczym, nawet ze strony zewnętrznéj, aniżeli w naszéj epoce. Dawne pomniki religii i zwyczajów zamienionemi zostały późniéj przez budowy Rzymskiéj architektury, nie odpowiadające ani naszemu klimatowi, ani naszym potrzebom, i to zimne naśladownictwo skaziło naszą sztukę, podobnie, jak niewolnicze kopije łacińskich klassyków zabiły oryginalność naszéj literatury. Nie takiego rodzaju naśladownictwo panowało w średnich wiekach: ówczesne umysły zajmowały się także wzorowemi utworami Greków i Rzymian, podziwiały ich jenjusz, lecz nie poddawały się wpływowi Starożytnych, i umiały dziełom swoim nadawać charakter narodowy i samobytne okrasy.

Pierwsze kościoły Chrześcijańskie na zachodzie wzniesiono podług wzorów świątyń pogańskich, tylko na odwrót: bałwochwalstwo składało się z samych zewnętrznych obrządków, i ozdoby świątyń były zewnętrzne. Chrześcijaństwo znamionuje wewnętrzna wiara, i ozdoby kościołów stały się wewnętrznemi. Zewnętrzne kolumny przeszły wewnątrz gmachów, jak w bazylikach, gdzie się zbierali prawowierni bogomodlcy wychodząc z katakomb i ciemnych podziemi. Objętość kościołów zwiększyła się w stosunku do objętości świątyni pogańskiéj, ponieważ tłum Chrześcijan zbierał się pod ich sklepieniem, a tłumy bałwochwalców mieściły się pod perystylem świątyni. Lecz kiedy wzrosło Chrześcijaństwo, zewnętrzne strony kościołów ozdobiły się odpowiednio wewnętrznym. Rylec sztukmistrza otoczył kamienną girlandą ciężkie kontrforsy i pilastry utrzymujące lekkie wierzyczki, ozdobił je posągami, piramidami i strzałkami. Na ścianach i na szybach u okien rzeźbiarze i malarze wyobrazili sceny z pisma świętego, dzieła rycerzy i twarze bohatérów.

W zamkach ozdobne trofeje, ustawione w złote ramy, służyły za okrasę sufitu. Same rękopisma były upstrzone rysunkami. Niemieckie hieroglify zamieniając pismo łacińskie, dziwnie się zgodziły z formą nadgrobnych pomników rycerskich. Zamki, wieże, wysokie i wąskie mosty, śmiało rzucone nad rzekami, wzmocnione miasta, których mury służyły im za ozdobę i obronę, kościoły i dzwonnice, teraz okopcone czasem — wszystko to było jeszcze w tenczas świeże i nowe, i wzrok tonął w białości kamieni, wyrzniętych twórczym dłutem artysty pod wpływem wyobraźni śmiałéj i niewyczerpanéj.

W krótkim przeciągu lat osiemnastu, od 1136 do 1154 r., w jednéj Anglii wybudowano 125 zamków. Miasta i gminy wznosiły kościoły z dobrowolnych składek i ofiar. Płody naszéj ziemi, drzewa naszych lasów, służyły za okrasę kościołów, jak palma i akant, zdobiły pogańskie świątynie za czasów Peryklesa. Z wewnętrza kościół katedralny, podobnym był do lasu, chwiejącego się przy każdém nowém poruszeniem widza, oświeconego tęczowemi promieniami, przenikającemi kolorowe szkła i rozety.

Lud, tłumiący się do koła tych gmachów, szczegółowo opisany jest w kronikach, wyobrażony na winetach dawnych ksiąg i rękopismów. Rozmaite klassy społeczeństwa i mieszkańce rozmaitych krain różnili się od siebie kształtem odzienia i właściwym krojem. Szlachta, rycerze, duchowieństwo, sędziowie, urzędnicy, mnichy, rzemieślnicy, mieszczanie i wieśniacy, — wszyscy mieli swój strój malowniczy i pierwotny. Ślady tego zachowały się w części dotąd we Włoszech, w Hiszpanii i w Rossyi, lecz wreszcie Europy ludność miast przywiedziona pod jedną formę, jednostajną i ubogą. Cóż teraz może zrobić malarz z naszego opiętego, kusego odzienia, z naszego okrągłego kapelusza? Dzisiejsze kostiumy na nic się zdać nie mogą prócz na modne obrazki.

W XII, XIII i XIV wiekach, odzież wieśniaka składała się z szaréj sukmany, ściągniętéj pasem. Odzież rycerza, kiedy nie był w zbroi, podobną była do naszego szlafroka, i wkładała się na inną krótszą daleko, na głowie nosili tok, ozdobiony piórami. Powoli, rycerze przechodzić zaczęli od szerokiéj odzieży do wązkiéj, i nakoniec zaczął być używanym kostium herbowy. Niższa część ubrania bardzo obcisła, była bardzo niełądną w herbowym kostiumie, dla

tego, że jedna noga była n. p. ponsowego, a druga błękitnego koloru, jak u Poliszynela. W uroczystych zdarzeniach, nosili rodzaj płaszcza, czasem długiego, czasem krótkiego. Płaszcz Ryszarda I, był z jedwabnéj materyi w pasy, na któréj wyhaftowane były globy i półksiężyce, na podobieństwo systematu niebieskiego (Winesalf). Długie napierśniki i łańcuchy zarówno były ozdobą kobiet i mężczyzn.

Ostronose trzewiki à la poulaine, długi czas były w powszechném używaniu. U szlachty i rycerzy dochodziła ich długość do łokcia, i koniec noska utrzymywał się na srebrnym łańcuszku przytwierdzonym do kolana. Duchowni prześladowali tę modę, nazywając ostronose buty, *grzechem przeciw naturze*. W Anglii, aktem parlamentowym zabronioném było szewcom szyć trzewiki i botynki, któreby o jeden cal długość nogi przechodziły. Zresztą i wtedy istniała moda ciągle zmienna. Historya zachowała nam imie eleganta, który wymyślił trzewiki à la poulaine: był nim Angielski rycerz Robert, przezwany Rogatym.

Elegantki owego czasu, nosiły bardzo cienką bieliznę. Odzież ich składała się z długiéj tuniki, dochodzącéj do saméj szyi, i wyszytéj z prawéj strony herbami męża, a z lewéj własnemi. Włosy ubierały, albo bardzo nizko i kładły na głowę nie wielki czepek, ozdobiony wstążkami, albo rozpuszczały je na ramiona, lub téż robiły z nich ogromną piramidę, z półtora łokcia wysoką; do włosów przypinały długie woale, banderole, które ciągnęły się po ziemi lub się wiły z wiatrem nad głową. Za czasów Królowy Izabelli musiano podnieść i rozszerzyć drzwi, umyślnie dla takiego ubrania głowy. Na dokończenie stroju, żony rycerzy nosiły mnóstwo naszyjników, pierścieni i brasoletów, na pa-

się ozdobionym złotem, drogiemi kamieniami i perłami, wisiał haftowany woreczek. Petrarka w liście do Papieża, w 1366 roku żartował z téj mody, jak niektórzy staruszkowie żartują z dzisiejszéj.

Bogactwa ubiorów i pompa uroczystości w średnich wiekach przechodzi wszelkie podobieństwo; a my pod tym względem gramy dziś bardzo nędzną rolę w porównywaniu z barbarzyńcami trzynastego i czternastego wieku. Na jednych turniejach, tysiąc rycerzy stanęło, w jednakich jedwabnych szatach a na drugi dzień potém odzież ich była jeszcze wspanialszą. Ryszard II, Król Angielski miał suknią, która kosztowała trzydzieści tysięcy marek srebra. W garderobie Jana Arrondela, chowały się pięćdziesiąt dwa zupełne ubiory z złotolitéj materyi.

Na innych turniejach ukazało się sześćdziesiąt koni w przepysznych rzędach, czystéj rasy Arabskiéj; każdego konia prowadził masztalerz w świetnéj odzieży, a przed nim szli trębacz i menestrell. Potém wyjechało sześćdziesiąt młodych dam, wierzchem na inochodcach, i każda z nich prowadziła na srebrnym łańcuszku, rycerza uzbrojonego od stóp do głów. Turnieje, muzyka i tańce zakończyły tę uroczystość; prałaci, baronowie, rycerze tańcowali przy dźwięku wijol, rogów, i szczególnego narzędzia nazwanego *chifonie*.

Na Boże Narodzenie zawsze bywały Maskarady. W Anglii, w roku 1348, przygotowane były na maskaradę osiemdziesiąt płaszczów, czterdzieści masek i wielka liczba najdziwniejszych kostiumów. W r. 1377, Książe Wallii dał maskaradę, w któréj miało udział sto trzydzieści osób, przebranych w rozmaite stroje. Rycerze namiętnie lubili gry każdego rodzaju, a szczególnie azardowne; najbardziéj była używaną

gra w koście, albo dzisiejszy *kreps*, z trzema kostkami. Liczni przegrywali, jak Robert Meyerbeera, nie tylko *oręże, konie* i *nieużyteczne sprzęty*, lecz nawet stawili szarfy, haftowane i darowane im przez *panie ich myśli*. W archiwach angielskich do dziś dnia zachowany jest rewers Edwarda II, na pożyczone u swego cyrulika pięć szylingów, dla gry w orzeł lub sitko.]   *A. B.*

POEZYA.

Do ****
z Alexandra Puszkina.

Pamiętam dobrze tę przelotną chwilę,
W któréj mi Nieba ciebie ujrzéć dały,
Jakby zjawisko czarujące mile,]
Jak boskiéj krasy obraz doskonały.

W mękach tęsknoty srogiéj, zrospaczonéj,
W tłumie roztargnień co pamięć mąciły,
Długo mi w duszy brzmiał twój głos pieszczony,
I miłe rysy długo mi się śniły.

Płynęły lata; burze złego losu,
Słodkie marzenia wreszcie rosproszyły,
Ja zapomniałem dźwięk twojego głosu,
I miłych rysów twoich, obraz miły.

W ponuréj ciszy, jak w mroku więzienia,
Ciężko się wlekły dnie mojéj młodości,
Bez słodkich pociech wieszczego natchnienia,
Bez łez, bez cierpień, bez życia — miłości!

Błysły dla duszy przebudzenia chwile,
Nieba zbłagane znów Cię ujrzeć dały,
Jakby zjawisko czarujące mile,
Jak boskiéj krasy obraz doskonały.

I sercem miota najsłodsze wzruszenie,
Znów się dla niego wskrzesiły z przeszłości,
I Boztwo moje i wieszcze natchnienie,
I łzy i życie i — niebo miłości!

A...t T....n — B......ski

WARSZAWA.

KARNAWAŁ.

Po słotném lecie i długiéj nudnéj, jesieni, z niecierpliwością czekano karnawału. Przybył nakoniec; przybył ten czas błogi, kiedy wszyscy się bawią, wszyscy weselą. Szczerze lub z przymusu, to często zależy od stanu duszy lub kieszeni. Zaiste, między tak wielką liczbą osób mających udział w zabawach karnawałowych, każda prawie inne ma do dzielenia tych zabaw pobudki. Jedni spieszą na bale, wieczory i widowiska dla tego, że to jest niejako cząstką ich bytu, koniecznością ich istnienia; że opuściwszy uciechy i rozrywki, nie umieliby sobie czém inném czasu tego zapełnić; bawić się, jest u nich nałogiem, a nałóg, wiemy, jest drugą naturą. Drudzy znowu, zapatrując się na owych piérwszych, pragną wmówić w siebie i innych że i oni koniecznie bawić się muszą i często pędząc ostatkiem funduszu i kredytu, szumią przez te kilka tygodni, niepomni że czasem całym rokiem oszczędności i biédy, ledwo się uda straty karnawałowe na-

grodzić i otrząsnąć długi. Ci idą żeby widzieć kogo, tamci żeby się pokazać; ci żeby się uraczyć cudzym kosztem, inni żeby mieć zręczność okazania publicznie że kogoś częstują. Jedni, przykładem tegoczesnych błędnych rycerzy, dobrowolnie chcą się wystawić na pociski pięknych oczu i otrzymane rany, przyjęte pęta, noszą często aż — do Wielkiéj nocy — ba nawet do przejażdżki na Bielany! Nasza młodzież jest bardzo stałą w kochaniu. Inni znowu, w wirze walca lub zgiełku resursowego kontredansa, starają się rozproszyć cierpienia dawnéj nieszczęśliwéj miłości, albo szampanem, tym balsamem pociechy koić bóle zranionego serca. Starzy szukają sposobności pogderania na teraźniejszą młodzież, teraźniejsze czasy i teraźniejsze zabawy, albo chcą przypomnieć swój wiek szczęśliwy. Młodzi, młodzi doświadczeniem i duszą z radością rzucają się w ten świat, co im wróży ziszczenie urojeń młodzieńczych, ziszczenie tych różowych wyobrażeń o wielkim świecie i jego roskoszach, tych marzeń które się w tak jasnych, różnobarwnych, tęczowych kolorach, roją w zapalonej głowie kończącego szkoły młodzieńca, co już sobie wcześnie odraszcza włosy, chociaż wąsy i bakenbardy rość jeszcze nie chcą, pewny że w sidła jego fryzury *á la mougique* uwikła się niejedno serduszko . . . W téj kształtnéj głowie niezupełnie jeszcze zaokrąglonéj ex-pensyonarki, która otrzymawszy, z tak wielką radością, na ostatnim examinie, piękną książkę w nagrodę, rzuciła już ją w kąt, albo oddała na ofiarę małym braciszkom, a sama, uszczęśliwiona obietnicą mamy, że będzie na balu w Resursie, wcześnie już czuje i widzi, jak grzeczni kawalerowie ubiegają się o zaszczyt tańczenia z nią mazura, jak jeden z nich, którego nie zna jeszcze, a który już ani sto razy śnił się jéj jeszcze na

pensyi — młody, przystojny, patrzy na nią tak tkliwie, tak namiętnie!... Już wcześnie mięsza ją ten, niespotkany jeszcze, wzrok miłości, co ma niepojętą słodyczą zapełnić całą jéj duszę!...Ale ten młodzian czuły, szlachetny, który także spodziewał się tam znaleść bóztwo swego ideału, i ta dziewica w któréj młodém sercu piérwszy raz bije nieuniknioną potrzeba kochania, — weszli, może, do sali każde innemi drzwiami, tańczyli każde w inném kole i nie widzieli się z sobą... Niespotkały się ich oczy chociażby się tak łatwo pojęły, chociażby może to piérwsze zobopólne wrażenie, było podstawą szczęścia całego ich życia!... Los, czy przypadek, często zbliża, częściéj jeszcze oddala tych co zdają się być stworzeni dla siebie. I, kiedy się wzajemnie szukały ich dusze, on, może, spotykał tylko spojrzenia które jego samego mięszały; może uległ powabom, którym wkrótce będzie złorzeczył... może zmuszonym będzie wyprzeć się tego hołdu, jakim był gotów uczcić kobiétę — utwór swéj wyobraźni — I raz zawiedziony, nazawsze straci wiarę w miłość i szczęście!... Ona, może musiała się płonić przed zuchwałym wzrokiem nastrzępionych elegantów; słuchać zwietrzałych grzeczności jakiego modnego Lovelasa, które dla niéj tylko jeszcze mogły się zdawać nowemi... Szczęśliwa, jeżeli instynkt skromności dziewiczéj zasłonił ją przed tą zgubną bronią, którą dzisiejsi rycerze zwykli podkopywać młode i łatwowierne serca! Ale jeśli im uwierzyła?.. jeżeli na tych czczych słówkach oparła swoje szczęście... jeżeli ukochała... i wkrótce ujrzy się zdradzoną lub zapomnianą... żałujcie ją... żałujcie tę czystą duszę: straciwszy ufność i spokojność, ona zwiędnieje i zniknie jak kwiat wiośniany, co roztaczając swój szkarłatny kielich ażeby przyjąć jasny promień wschodzącego słońca, — ginie

zraniony żądłem jadowitego owadu. I czemuż te dwa serca, tak podobne, jednakiem tchnące uczuciem, nie zbliżyły się do siebie? Czemu przeznaczenie rozdzielając je, niedozwoliło aby złączone miłością wzajemną, prawdziwą i wysoką, mogły ziścić na ziemi ten obraz niebiańskiéj szczęśliwości, którą ludzie, którą oni sami teraz za czce uważają marzenie, — a w którą bardzo mało serc kochających wierzyć się jeszcze ośmiela... Czemu?... Któż odpowie na to?... Może ludzie nie umieją być szczęśliwymi... może niebo nie chce żeby na ziemi rajskie kwitnęły roskosze!...

Ale wróćmy do rzeczy. Karnawał rospoczął się przez świetny bal, dany w wielkiéj Resursie. Półtora tysiąca osób napełniało salony. Wdzięk i świéżość dam naszych przewyższały smak i wytworność ubiorów; piękne oczy ćmiły piękne brylanty; i uderzony wzrok tylą razem pięknych rzeczy, nie wiedział co wprzód podziwiać. Ileż to tam było spojrzeń dumnych i tkliwych, karzących i nagradzających, ile stłumionych westchnień ile poziewań ukradkowych, ile przyspieszonysh uderzeń serduszek w których miłość, zazdrość, obawa lub gniew zawrzały!... ile... ale któż jest w stanie wyliczyć wszystko co tam było godnego i niegodnego uwagi?... W Nowéj resursie także dobrze się bawiono; słowem rok stary wesoło się zakończył dla Warszawy. Dla Warszawy? A czyż to nieliczne wyższe i zamożniejsze społeczeństwo można całą Warszawą nazywać? Czy po wymienieniu nawet średniéj klassy mieszczan, rzemieślników, wyrobników samych, bo i ci pewno podochocili sobie w ostatnim dniu roku, — żadnego już wyjątku nie zostanie?... A biedni starcy, nieszczęśliwe wdowy, słabe sieroty, żebrzący kalecy jak zakończyli rok stary? U nich z każdym dniem kończy się ostatnia odrobi-

na chleba, którą im skrzętna udzieliła litość; ich jutro od wątpliwéj litości bogatych bliźnich zależy! . . . Czyż nie należało przez małą ofiarę podać cierpiącym rękę pomocy... Owszem: Towarzystwo Dobroczynności, co zawsze godnie odpowiada swemu przeznaczeniu, co żadnego środka niezaniedbuje do zwiększenia funduszów wsparcia, obmyśliło i na teraz jeden bardzo piękny, bardzo właśliwy, który zacni Warszawianie ze skwapliwością przyjęli. Nazajutrz po nowym roku, kiedy już opadł tuman ceremonialnych powinszowań i oświadczeń, z których ledwo gdzie niegdzie szczere życzenia, jak gwiazdki wśród mgły szaréj świeciły, — daną była na korzyść ubogich w domu Towarzystwa, *zabawa maskowa*. Stary Teatr Rozmaitości jakby czarodziejskim sposobem przekształcił się w pięknie i gustownie urządzony lokal, który zajęło wyższe społeczeństwo stolicy. JO. Xiąże Namiestnik i najpiérwsze osoby w kraju dzielili tę zabawę. Cześć Tym, co przykładem swoim zmusili wielu należeć do tak chwalebnéj uroczystości; cześć i błogosławieństwo szlachetnym sercom, których jedynym było celem mieć udział w dobrym uczynku!

Zabawa ta, chociaż dla szczupłości miejsca, tylko czterysta biletów można było rozprzedać, przyniosła ubogim dochodu, za strąceniem kosztów rzęsistego oświetlenia, muzyki i ozdobienia salonów — sześć tysięcy złotych. Tak więc mała, zbytkowa cząstka możnych, nie jedną gorzką łzę nędzy otarła! Oby to częściéj u nas bywało...

CZĘSŁAW.



Mody Paryzkie No 2

Do Świata Dramatycznego.